GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJĄ: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK i Ks. MICHAŁ MILEWSKI

ROK XLIV | Lwów, dnia 2 maja 1937 | Nr. 18

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

S P R A W Y   R E L I G I J N E

DZIESIĘCIOLECIE KATOLICKIEJ MŁODZIEŻY NARODOWEJ. Dnia 18 bm. odbył się w Warszawie obchód 10-lecia Katolickiej Młodzieży Narodowej. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, celebrowanym w kościele akademickim św. Anny przez JE. Ks. Biskupa Dr A. Szlagowskiego w asyście ks. rektora Edwarda Detkensa i ks. prał. Dr T. Jachimowskiego.

Po Mszy św. JE. Ks. Biskup Szlagowski zwrócił się do zebranych, podnosząc pracę i zdobyte w życiu akademickim stanowisko Katolickiej Młodzieży Narodowej, jako tej organizacji, która nie tylko zawsze umiała dawać w życiu społecznym młodzieży inicjatywę, ale inicjatywę tę dzięki energii swych członków przeprowadzić. Następnie odbyła się akademia w sali Domu Katolickiego (Nowogrodzka 49), którą zagaił prezes komitetu p. Henryk Kropiwnicki. W prezydium zebrania zasiedli b. prezesi organizacji: dr St. Brzeziński, inż. arch. Wł. Pieńkowski, pp. A. Grodecki, M. Słomiński, Aniela Krysińska, J. Werner. Na wstępie odczytano pismo JEm. Ks. Kardynała Kakowskiego tej treści:

„Kochana Młodzieży. W dniu dzisiejszym obchodzicie dziesięciolecie istnienia swej organizacji „Katolicka Młodzież Narodowa“, której działalność oparliście, jak piszecie, na wezwaniu Ojca św. — Instaurare omnia in Christo. W swej ideowej pracy poświęciliście się również akcji charytatywnej, którą prowadzicie w założonych przez siebie akademickich Konferencjach św. Wincentego a Paulo. Nie mogąc osobiście wziąć udziału w Waszej uroczystości, uprosiłem JE. Ks. Biskupa Szlagowskiego, aby mnie reprezentował w obchodzie 10-lecia Waszej Organizacji. Ze swej strony składam wam, Droga Młodzieży, najlepsze życzenia dalszej zbożnej pracy, pogłębienia działalności ideowo-wychowawczej i charytatywnej, w myśl wskazań Kościoła i ku pożytkowi naszej Ojczyzny.

Z całego serca błogosławię Waszej pracy.

† Aleksander Kardynał Kakowski.

Z kolei przemówił p. Jan Szczęsny, który złożył życzenia w imieniu wszystkich katolickich organizacyj akademickich.

Bardzo uroczystym momentem było nadanie członkowstwa honorowego Katolickiej Młodzieży Narodowej JE. Ks. Biskupowi Szlagowskiemu. Drugie członkowstwo honorowe nadane zostało kuratorowi Katol. Młodzieży Narodowej prof. dr Władysławowi Tatarkiewiczowi. Następnie p. J. Werner wygłosił referat o działalności Katolickiej Młodzieży Narodowej, od jej powstania w r. akadem. 1926/27 do chwili obecnej. P. Wł. Pieńkowski w przemówieniu swym zanalizował zwięźle podstawy rozwoju ideologii katolickiej, w młodym pokoleniu polskim, którego wyrazem ma być nowa Deklaracja Ideowa Katolickiej Młodzieży Narodowej. W deklaracji tej m. in. powiedziano, że jest zadaniem i obowiązkiem młodych katolików „w całkowitym zespoleniu zasad katolickich i ideałów narodowych znajdować zawsze jasne odpowiedzi na najważniejsze zagadnienia jakie stawia przed nami wiecznie twórcze życie“. Uzupełnienie Deklaracji stanowi program pracy Kat. Mł. Narodowej, rozpoczynający się od nawiązania do wskazań Ślubowania Jasnogórskiego.

PLACÓWKA OO. FRANCISZKANÓW W DIECEZJI SANDOMIERSKIEJ. JE. Ks. Biskup Jan Lorek dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod klasztor OO. Franciszkanów w Skarżysku-Kamiennej. Po nabożeństwie w kościele parafialnym udał się Ks. Biskup, poprzedzony olbrzymią procesją wiernych na teren budowy klasztoru, gdzie został serdecznie powitany przez O. Prowincjała Franciszkanów. Ks. Biskup przemawiając do zebranych podkreślił, że rozpoczyna się wśród nich nowy czyn Boży i nowy czyn społeczny. „Państwo — mówił — i jego potęga polegają oczywiście nie tylko na bagnetach, ale głównie na ludziach obywatelach o sumieniu religijnym. Takich prawdziwych ludzi pragnie przysporzyć Bogu i Polsce ta właśnie nowa komórka społeczna, pod której siedzibę święcimy dziś fundamenty“.

Plac pod budowę ofiarował Zarząd miasta a ogół jego obywateli odnosi się jak najżyczliwiej do religijno-społecznych poczynań OO. Franciszkanów.

STOSUNEK REXISTÓW BELGIJSKICH DO KOŚCIOŁA I HIERARCHII KATOLICKIEJ. W organie partii rexistów „Le Pays Reel“ ukazało się ostatnio oświadczenie przywódcy ruchu Degrelle'a, że w związku ze znanym orzeczeniem w sprawie ruchu Rex kardynała arcybiskupa mechlińskiego władze naczelne partii jeszcze w ubiegłym tygodniu weszły w kontakt z władzami kościelnymi, aby wytłumaczyć się i dojść do porozumienia. Warunki tego porozumienia rexiści wypełnią z całą lojalnością, bez szemrania i gniewów, nie poddając się atoli pod względem politycznym. Rex, który zmierza — jak oświadcza Degrelle — do podwójnego celu: pokoju religijnego i współdziałania wszystkich zdrowych sił narodu w walce z czerwonym niebezpieczeństwem, niczego nie zaniecha, by dojść do całkowitej zgody z Kościołem.

JAK KANADA ZAMIERZA ZWALCZAĆ KOMUNIZM. Kanadyjski minister sprawiedliwości Ernest La Pointe, mówiąc o zwalczaniu komunizmu zwrócił uwagę parlamentu, że najlepszym sposobem zwalczania komunizmu jest kierowanie się wskazówkami encykliki papieskiej o komunizmie i najszersze stosowanie w życiu zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego. Bronił następnie projektu stworzenia kanadyjskiej ligi obywatelskiej. Celem tej organizacji byłoby: utrzymanie w Kanadzie demokracji; walka z komunizmem i faszyzmem; zachowanie dziedzictwa religijnego Kanady i obrona tego dziedzictwa jak również państwa przeciw wszelkim doktrynom ateistycznym, obcym duchowi Kanady. „Metodę tę, kończył swoje wywody minister La Pointe, uważam za bardziej słuszną i sprawiedliwą od metody polegającej na użyciu karabinów, więzień i środków stanowczych. Zwolennicy porządku, wiary i wolności są najlepszym zabezpieczeniem przeciw komunizmowi“.

SCHOLASTYKA ANONIMA

TRAKTAT O NIEPOKALANEM POCZĘCIU N. MARII P.

Wśród dzieł Ojców i pisarzy Kościoła znajduje się dziełko, które w wydaniu Hurtera*) nosi tytuł: „Auctoris Anonymi tractatus de Conceptione B. Mariae Virginis". Jest to ciekawa rozprawka, już choćby dlatego, że ze wszystkich dzieł Ojców i pisarzy Kościoła pierwsza ex professo traktuje o Niepokalanem Poczęciu N. Marji Panny. Kto jest autorem tego wdzięcznego traktatu — nie wiadomo. W treści autor o sobie nic nie mówi. Z wyrażeń, jakie w tekście znachodzimy, np.: „ego piissima Domina, ego tuus qualiscumque servulus" (cpt. 20), albo „ego qualiscumque homuncio" (cpt. 38) — wnosić możemy, że autor to pokorny jakiś mnich, wielki i oddany czciciel Marji. Treść wskazuje również (cpt.I. 2, 3), że w czasach, w których autor pisał powstały wśród teologów zacięte spory o święto Niep. Poczęcia i naukowe podstawy samej prawdy. Jak widać z tekstu, w wielu miejscach święto zniesiono, jako niemające żadnych podstaw — „quasi ratione vacantem" (cpt I). Z tego można wnosić, że rozprawka ta powstała w w. XII, w którym to czasie trwały właśnie spory o święto Niep. Poczęcia. Już choćby z tego powodu nie można tego dziełka przypisywać, jak chcą niektórzy, św. Anzelmowi, który umiera w r. 1109. On bowiem sam trzyma się innego zdania o Poczęciu N. Marii P. Niema tego traktatu w najważniejszych kodeksach dzieł św. Anzelma. Wreszcie spory o jakich autor wspomina wskazują późniejszy czas. Dziełko, jakkolwiek ma pewne styczne z pismami św. Anzelma, duchem pokrewne jest raczej czasom św. Bernarda.

Kto więc jest autorem, trudno dociec, owszem, jak mówi wydawca: „ne conicere quidem audent viri eruditi" (Praef. 9).

Przez to jednak książeczka ta, jak zobaczymy, nic nie traci na swej wartości. W sam dzień Niep. Poczęcia zastanawia się autor nad tą głęboką prawdą i stwierdza, że w czasach mu współczesnych, uroczystość Niep Poczęcia „multis in locis festiva redditur" (cpt. 1). Jednak w dawne czasy myślą sięgając, kiedy to większa prostota panowała w sercach wiernych, jakby ze smutkiem spostrzega, że „priscis temporibus" uroczystość ta „frequentiori usu celebrabatur" (cpt. 1). Dziś, owa „sine caritate scientia" i wpływy przeciwnie myślących teologów, a nawet wpływ ludzi świeckich źle podziałał, bo uroczystość Niep. Poczęcia w wielu miejscach zniesiono. Zniesienie święta nie przypisuje autor naukowym racjom przeciwników, ale „eorum sententia eo maxime in robur excrevit, quod ii, qui eam protulerunt seculari et ecclesiastica auctoritate divitiarumque abundantia praeminebant" (cpt. 1). Nie trudno przeto było znieść święto Poczęcia Marii, aczkolwiek nie bez zgorszenia ogółu wiernych — „videamus etiam caritatem simplicium de tanti gaudii amissione gementium" (cpt. 4). „Ogół wiernych uważał bowiem Poczęcie Marii za coś wzniosłego. Nic wprawdzie o tym fakcie nie wspomina Pismo św., ale też nie ma w tym nic przeciwnego wierze „si exordium conceptionis ipsius, aestimetur, tam sublime, tam divinum..." (cpt. 5). Poczęcie Marii było faktem tak doniosłej wagi, ponieważ Maria wolną była od zmazy i plamy Adamowego przestępstwa Ona bowiem od wieków przeznaczona była na Matkę Syna Bożego Godność tak wielka wymagała koniecznie równie wielkiej czystości i świętości i to od samego początku, od pierwszej chwili istnienia. Maria nie mogła urodzić się w grzechu, nie mogła na sobie nosić skazy grzechu pierworodnego, boć Ona — to świątynia, w której substancjalnie, istotnie spoczął sam Bóg — z której Duch Św. ukształtował Najświętsze Ciało P. Jezusa. — Tak mniej więcej przedstawiałaby się treść dziełka w najogólniejszych zarysach.

Dziwna rzecz. W czasach największych kontrowersyj i różnych na prawdę o Niep. Poczęciu zapatrywań, ten nieznany pisarz podaje o Poczęciu Marii naukę zupełnie czystą, zupełnie zgodną z dogmatem, całkowicie odpowiadającą treści bulli „Ineffabilis Deus".

Matka Najśw. wolną była od grzechu pierworodnego. Najwyraźniej bowiem wypowiada się autor: „ita te non lege naturae ut alios in tua conceptione devinctam fuisse opinor" (12). Myśl jasna. Najśw. Maria P. nie podlegała, jak inni, prawu skażonej natury w swojem poczęciu, ale Mądrość Boża uczyniła sobie w Niej mieszkanie „remota omni labe conditionis humanae" (cpt. 13). Ta „conditio" — to smutne następstwo Adamowego nieposłuszeństwa, to śmierć duchowa, która z pierwszego naszego rodzica przeszła na wszystkich ludzi. O jednej tylko Marii, możemy za autorem naszym powiedzieć: „in utero matris tuae purissima creabaris" (cpt. 14). „Zostałaś stworzona". To wskazuje nam, że

*) H. Hurter S. J.: T. XII. De Gloriosa Dei Genitrice Maria Sanctorum Patrum opuscula selecta. — Oeniponti 1870.

Od Redakcji

Wynik konkursu na kazania.

Z początku r. 1936 został rozpisany w „Gaz. Kośc." konkurs na kazania z nast. nagrodami: I — 50 zł., II — 30 zł., kazania niehonorowane, a wyróżnione będą drukowane w „G. K." i płacone od wiersza.

Z przyczyn od Redakcji niezależnych dopiero teraz możemy podać wyniki konkursu.

Sąd konkursowy przeznaczył I nagrodę za Nauki rekolekcyjne dla młodzieży szkół średnich pt. „O piękny styl życia" Ks. Dr. Dajczakowi Józefowi, II nagrodę Ks. Wojtoniowi T. J. za „Kazanie na uroczystość Matki Bożej Gromnicznej". Jako godne polecenia i nadające się do ogłoszenia drukiem uznano kazania:

1) „Chrystus Król" — Pudo Wład., alumn IV kursu Sem. duch. w Kielcach.

2) Kazanie na pocz. roku szkolnego o potrzebie wiary. (Autor — Lwów, Czarnieckiego 30 nie podał swego nazwiska).

3) Kazanie na Zakończenie Starego Roku — Ks. Franciszek Gawlik.

autor ma na myśli pierwszą chwilę istnienia Marii, sam akt połączenia się duszy z ciałem. Nie mógłby autor powiedzieć, gdyby inaczej sądził: „exordium conceptionis ipsius sublime fuit" (cpt. 5). „Exordium", a w innym miejscu „primordium", a więc sam początek, a więc koniecznie pierwsza chwila istnienia, co jeszcze lepiej autor wyraża mówiąc: „mox in suae conceptionis exordio" (cpt. 9). Natychmiast, a więc „in primo instanti vitae", jak to wyraża bulla „Ineffabilis Deus". W innym miejscu autor mówi: „in utero matris tuae a primordiis conceptionis, operante Spiritu s. creabaris" (cpt. 11). Chce tu zaznaczyć, że Maria od pierwszej chwili istnienia ozdobiona była łaską uświęcającą. To wyrażają nam słowa: „a Spiritu s. creabaris". Nie przez Boga Ojca, a przez Ducha Św. została Maria stworzona, bo uświęcać to szczególne dzieło Ducha Św.

Autor zdaje sobie sprawę z tego, że Pismo św. nic nie mówi o Poczęciu Marii P. Anioł zwiastuje narodzenie Pana Jezusa, są wzmianki o uświęceniu Jana Chrzciciela i innych już w żywocie matki uświęconych— owszem, Księgi św. wspominają Matkę Bożą — „tota veteris instrumenti series pandit eam venturam" (cpt. 5), ale zapowiedzi Jej poczęcia czy uświęcenia w Piśmie św. nie znajdujemy — „in divina pagina non habetur, in canonica Scriptura non reperitur" (cpt. 5. A jednak nie sprzeciwia się wierze św twierdzić, że Maria wolną była od zmazy grzechu pierworodnego. Autor tedy, mimo, że Księgi św. nie mówią o Poczęciu Marii — widzi jednak ową prawdę — piękną, wzniosłą, ale jakby z daleka — widzi ją w ogólnych zarysach, a nie zauważa szczegółów, z powodu, jak sam wyznaje, słabości umysłu swego (cpt. 9).

Na próżno tedy szukalibyśmy w całym dziełku argumentów z Pisma św., któreby autor cytował wprost jako dowody — bo istotnie, nie ma w Piśmie św. tekstów, któreby same przez się stwierdzały przepiękną prawdę Niepokalanego Poczęcia. Są jednak w Piśmie św. teksty, które łącznie z tradycją Kościoła, łącznie z egzegezą Ojców, ale nie same przez się — dość jednak jasno i wyraźnie mówią o Niep. Poczęciu — choćby wymienić „protoevangelium" i „salutatio angelica". Tu więc autor nie ma słuszności Możliwym jest, że zrezygnował z tego sposobu dowodzenia, albo, co wydaje mi się prawdopodobniejszym, nie znał tych argumentów, bo je z pism OO. Kościoła powybierały czasy nieco późniejsze. Samą myśl „protoevangelium" — o ile nie będzie to zbyt śmiałym przypuszczeniem — możnaby znaleźć w tych słowach autora: „Tu leges inferni, devicto per mortem Filii tui principe mortis evertisti" (cpt. 34). Autor jednak kończy na samej tylko przytoczonej ekskłamacji i przechodzi dalej. Nie używa też słów tych, jako dowodu, ale wypowiada je w moralnych, względnie ascetycznych uwagach na końcu rozprawki.

Ale mógłby tu ktoś, znając dziełko, uczynić zarzut, że przecież autor cytuje parę razy Pismo św. i to w samym dowodzeniu Owszem — znajdujemy w tekście cytaty z Izajasza, Jeremiasza z listów św. Pawła — ale teksty te nic nie mówią same z siebie o Niepok. Poczęciu Marii P. Autor wplata słowa Pisma św. w dowody, ale w formie, powiedzmy, przesłanek tylko, przez co argument zyskuje powagę jak gdyby konkluzji teologicznej. Weźmy mały przykład: „Ubi Spiritus, ibi libertas" (2 Cor. 3, 17). a Duch Św. sam kształtował duszę Marii w samem jej poczęciu — przeto „a servitute... omnis peccati libera fuit" (cpt. 9). Takiego argumentu nie nazwiemy dowodem z Pisma św. w naszym znaczeniu.

Skąd więc ta pewność autora? Dlaczego — mimo, że Pismo św. nic nie mówi, według niego, o Niepok. Poczęciu — autor może powiedzieć, że prawda o Niepok. Poczęciu nie sprzeciwia się wierze św.? (cpt. 5). Autor pewność tę czerpie z tradycji. Ogół wiernych od najdawniejszych czasów czcił osobnym świętem Poczęcie Marii P. Wie o tym ów służka Marii, że Duch Św. urabia wiarę Kościoła i czuwa nad jej czystością, bo — jak mówi — z tymi to pokornymi, czyli z ogółem wiernych „sit sermocinatio Dei" (Proverb. 3, 32 — cpt. 2). Oni z Bogiem obcują, a Bóg z nimi, więc błąd z ich wiary jest wykluczony. Owi pokorni — „simplices" — istotnie stanowią ogół wiernych, bo ich autor przeciwstawia tej nielicznej garstce uczonych, których „scientia et praepotens examinatio rerum... mentes imbuit et erexit" (cpt. 1). (Dok. nast.).

Kazimierz Tracz.

W SPRAWIE AKCJI KATOLICKIEJ

Pomimo, że Ojciec św. Pius XI, wiedziony wyraźnym natchnieniem Ducha Świętego, widzi w propagowaniu i rozwoju Akcji Katolickiej potężną broń w walce z zalewającym świat duchem bezbożnictwa i rozwydrzenia moralnego, i pomimo powstania dokoła idei i haseł tejże Akcji Katolickiej już **całej literatury**, omawiającej w sposób popularny i ściśle naukowy jej ważność, potrzebę i konieczność, spotkać się można jeszcze dość często, z brakiem głębszego zainteresowania się nią. Czyż bowiem fakt, że w tak dużej stosunkowo ilości parafij nie zdołano dotąd zorganizować ani jednego choćby stowarzyszenia katolickiego, nie potwierdza tego niezrozumienia ważności A. K.?

Przypatrzmy się przeto jeszcze raz rzeczywistości, w jakiej znajduje się dzisiejszy świat, i przystąpmy do dzieła realizowania nakazów Kościoła z godnym sprawy zapałem.

Do walki z Kościołem wystąpił dziś nie przebierający w środkach moskiewski komunizm. Świat dzieli się wyraźnie na dwie połowy: na zwolenników Chrystusa i Antychrysta. Po epoce nieuchwytnego, sceptycznego agnostycyzmu, ignorującego z dystyngowaną wyższością i z pobłażliwym uśmiechem zagadnienia religijne, nadeszła epoka stanowczej walki. Komunizm stwarza sytuację jasną i zdecydowaną; w miejsce połowicznego typu intelektualisty z ubiegłych lat wprowadza bezbożnika praktycznego z jasno określonymi przekonaniami i dążnościami. Komunizm nie teoretyzuje, jak dawni ateiści, lecz działa, i to w sposób niestrudzony. Prosty więc wniosek, że i katolicyzm w myśl odwiecznych swoich tradycyj musi przystąpić do czynu.

Stoimy pod znakiem ruchu socjalnego. Wszyscy w nim są zainteresowani. Takie lub inne rozwiązanie zagadnień socjalno-ekonomicznych z konieczności wyciśnie swe specyficzne piętno na bieg życia ludzkiego we wszystkich dziedzinach, nie wyłączając religijnej. Jeżeli gdzie, to tutaj właśnie katolicyzm ma ogromne zadania przed sobą. Obowiązek katolicyzmu ujęcia w swe ręce ruchu społecznego w naszych czasach potęguje właśnie ta okoliczność, że wroga mu organizacja komunistyczna usiłuje nadać owemu ruchowi kierunek wprost przeciwny prawu Boskiemu i naturalnemu i grożący nieobliczalnymi następstwami i klęskami dla religii, kultury i samego nawet dobrobytu powszechnego.

Nie znaczy to bynajmniej, aby za jedyną pobudkę do akcji katolickiej na polu społecznym miała służyć potrzeba zwalczania bolszewickiego komunizmu. Prawda, że komunizm dodaje bodźca nam katolikom do zajęcia się akcją społeczną, ale stosunki ekonomiczne doby obecnej już same przez się są dostateczną pobudką do katolickiej **pracy**, choćby ani jednego komunisty nie było na świecie.

Pierwszym etapem pracy katolickiej musi być uświadomienie szerszego ogółu co do zasad katolickich, obowiązujących etykę społeczną, czyli szerzenie społecznej nauki chrześcijańskiej. Musimy więc po naszych parafiach urządzać per se, czy per alios odczyty na tematy socjalne, kursy, wiece katolickie itp. A nade wszystko trzeba nam wtykać w ręce ludu popularne czasopisma i broszury traktujące o społecznych zadaniach katolicyzmu.

Po takim przygotowaniu umysłów będziemy mogli przystąpić do drugiego etapu pracy katolickiej a mianowicie do organizowania wszystkich stanów i wszystkich zawodów w związki czyli w stowarzyszenia katolickie.

Nie od rzeczy będzie tu przestrzec, aby stowarzyszeń tych nie uważać za jakieś dekoracje przy pewnych obchodach religijnych czy narodowych, bo do tego celu mogą i powinny służyć specjalnie ad hoc urządzone stowarzyszenia czy bractwa. Stowarzyszenia Akcji Katolickiej, jak to już z samego ich założenia wynika, mają być czynne głównie na polu socjalnym, one muszą w myśl postulatów katolicyzmu dążyć do zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej w rozdziale praw i obowiązków wszystkich jednostek i grup społecznych. W tym duchu, w duchu demokracji chrześcijańskiej, tak bardzo odpowiadającej dzisiejszej ludzkości, katolicyzm winien ustawicznie iść naprzód. Cel, środki i metodę postępowania w tym duchu wskazują nam wiekopomne encykliki Papieży takich jak Leon XIII i obecnie panujący Ojciec św. Pius XI.

Jeżeli tak często zakładane przez nas Stowarzyszenia Akcji Katolickiej po krótszym lub dłuższym suchotniczym wegetowaniu rozlatują się, to dzieje się to właśnie dlatego, że założyliśmy je dorywczo, bez należytego przygotowania gruntu, że nadajemy im charakter jakichś „bractw", że traktujemy je za coś w rodzaju katechumenatów. Wykoślawiamy myśl Kościoła a potem mówimy: „Poco tu zakładać katolickie stowarzyszenia? Przecież wszyscy parafianie są katolikami"... Czyste nieporozumienie. Bezbożnictwo komunistyczne wywraca świat do góry nogami i woła: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się", a my nie możemy pojąć celu Stowarzyszeń katolickich i zdaje się nam, że skoro parafianie w niedziele świętują i zachowują post we wszystkie piątki, to już cel i istota katolicyzmu zostały osiągnięte...

Warunkiem żywotności Akcji katolickiej jest dobór odpowiednio uzdolnionych i przygotowanych ludzi.

Monopolizować w ręku duchowieństwa przeprowadzenie w czyn zasad katolickich przy zupełnej bierności innych stanów, znaczyłoby szerzyć ciasny „klerykalizm" i zapoznawać istotę ustroju Kościoła katolickiego, który jest społeczeństwem wszystkich wiernych, a nie partią samych tylko księży. W Akcji Katolickiej winni zatem działać i księża i ludzie świeccy.

Jeśli chodzi o nas kapłanów, to głównym naszym zadaniem, jak dawniej tak i dziś, jest administracja Sakramentów św. i głoszenie Słowa Bożego, czyli nauczanie świata wiary i moralności Chrystusowej. Pod tym względem nikt nas nie zastąpi. Dążyć więc winniśmy do jak **najwyższego podniesienia poziomu naszych kazań** i stałego stosowania ich do potrzeb chwili bieżącej.

Jakkolwiek więc w dziedzinie reform społeczno-ekonomicznych zadanie nasze polega raczej na oddziaływaniu moralnym i wskazywaniu katolickich zasad, to jednak wobec faktu, że inne stany zbyt mało nieraz świadome są tychże zasad katolickich, musi na nas spocząć lwia część czynnej pracy na niwie społecznej, przynajmniej **dotąd**, dopóki nie zastąpią nas dostatecznie do tej pracy przygotowane czynniki świeckie. Stąd też wynika, iż musimy się odznaczać wybitnymi przymiotami i wszechstronnym przygotowaniem i wykształceniem. Byłoby bardzo pożądanym, abyśmy brali gremialnie udział w kursach odpowiednich, urządzanych dla nas w wolniejszych od pracy parafialnej porach roku.

Dla naszej wzajemnej pomocy moralnej i podtrzymania ducha kapłańskiego winniśmy się licznie zrzeszać w zalecanych przez Kościół stowarzyszeniach kapłańskich.

Przejdźmy teraz do ludzi świeckich, a zwłaszcza do naszej tzw. inteligencji. Oczywista, nie może być mowy o współpracy inteligencji w osiągnięciu zadań katolickich, jeżeli ta inteligencja nie jest przejętą duchem i zasadami katolickimi. W takim razie cała akcja katolicka spadnie na barki duchowieństwa. Że u nas co do katolicyzmu inteligencji nie jest najgorzej, to świadczą o tym fakta, ale jeszcze liczniejsze fakta stwierdzają też, że nie jest najlepiej. Zwłaszcza nauczycielstwo nasze w wielkiej części woli jeszcze iść na pasku komunizującego Z. N. P. niż współpracować z Kościołem.

Najpowszechniejszy niedostatek katolickiej inteligencji polega na tym, że katolicyzm swój traktuje ona tylko jako szatę odświętną, jako pewien obowiązek zewnętrznego kultu. Zatracono zaś poczucie potrzeby, aby na wierze i na zasadach katolickich oprzeć swoje życie w całej jego rozciągłości i aby pracować chętnie i ofiarnie nad urzeczywistnieniem w świecie ideałów katolickich. Może zwraca ona czasem uwagę na to, czego wiara zakazuje, ale nie pyta wcale, czego ona od nas oczekuje, do czego nas wzywa i zachęca.

Inteligencję zatem, która nie jest nieprzychylną Kościołowi, tylko nie zna katolickich ideałów dokładnie, należy przede wszystkim uświadomić, na czym polega istota katolickiego życia, należy rozniecić wśród niej żywą wiarę, objawiającą się nie w samym tylko praktykowaniu form dewocyjnych, lecz w stosowaniu ideałów chrześcijańskich w rodzinie, w sprawach społecznych i politycznych.

Dajmy przeto tej inteligencji odpowiednie pismo, urządzajmy z nią konferencje o istocie o zadaniach katolicyzmu.

Następnym środkiem uświadomienia inteligencji byłyby częste rekolekcje z poruszaniem w nich tematów praktycznych doby obecnej.

Rozumie się samo przez się, że pełna poświęcenia praca Księży katechetów w szkołach mogłaby przynajmniej na przyszłość przygotować bitne szeregi katolickiej inteligencji.

Pozostaje jeszcze lud wiejski. Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy lud ten traktowało się jako b i e r n y element społeczeństwa, o którym inni mieli radzić bez jego własnego udziału. Lud występuje w roli elementu czynnego, który należy zaprząc do wspólnej pracy. Narzuciło się dzisiaj temu ludowi mnóstwo niepowołanych „oświatowców", ale ta oświata bywa często czymś jednostronnym; otwiera się ludowi oczy na jego prawa, a nie mówi o społecznych obowiązkach.

Lud polski z natury swej jest religijnym, lecz religijność ta, podobnie jak u inteligencji, wylewa się tylko w formy kultu, dewocji, pełnienia przykazań kościelnych o poście, spowiedzi i święceniu niedzieli, podczas gdy przykazania Boskie są ogromnie lekceważone, a o ofiarnej pracy społecznej lud nie ma ani pojęcia. Najpierwszym więc obowiązkiem nas kapłanów względem ludu jest wszczepić weń świadomość koniecznego związku między religią a życiem, tak publicznym jak i prywatnym. Cel ten osiągniemy przez misje, rekolekcje, przez związki i bractwa nauki chrześcijańskiej, przez zakładanie czytelni parafialnych, przez odczyty o kwestiach społecznych i politycznych. Metodami tymi będzie można wyrobić sobie liczne kadry przyszłych członków Stowarzyszeń Akcji katolickiej. Wyzyskajmy też liczne bractwa kościelne i używajmy regularnie w niedziele i święta czasu popołudniowego na wspólne czytania i pogadanki na aktualne tematy.

Czasy nasze stanęły już na tym stopniu ewolucji sumienia, że od każdego działacza społecznego żąda się, aby życie jego było zgodne z zasadami przezeń głoszonymi. Działacz, którego życie nie jest zgodne z zasadami, tłumów nie porwie, lecz owszem samą ideę, choćby najpiękniejszą zaprzepaści. Kwalifikacji na działacza w Akcji katolickiej nie możemy więc szukać w objawach z e w n ę t r z n e j pobożności i w zapewnieniach czyichś o katolicyzmie, lecz tylko w nieposzlakowanej prawości charakteru.

Zorganizowawszy sobie w Stowarzyszeniach katolickich szeregi bitnych jednostek, będziemy mogli bardzo skutecznie oddziaływać na całą parafię i wyrobić u wszystkich to przekonanie, że idea katolicyzmu powinna z młodzieńczym zapałem i temperamentem iść w życie, że katolicyzm w dzisiejszych antychrześcijańskich czasach powinien zerwać z wszelką ustępliwością i przejść do walki. Tą tylko metodą zwyciężała zawsze każda wielka idea, tak też już od samych początków zwyciężała idea Chrystusowa.

Musimy koniecznie wyleczyć nasz lud z tej jego zastarzałej wady słowiańskiego lenistwa duchowego. Radykalne bezbożnictwo komunistyczne kipi żywotnością; i my także, za rozkazem Kościoła, mamy czynnie wystąpić o rozszerzenie Królestwa Bożego i życia nadprzyrodzonego z wiary.

Ks. Y.

ŚWIADECTWO O ROSJI SOWIECKIEJ

(Dokończenie).

Komfort jest tylko dla towarzyszy będących w „linii“ partyjnej, obok robotnicy są źle opłacani i zamykani w obozach smrodliwych. „Nierówność zarobków jest koniecznością, stwierdza Gide, lecz są sposoby na wyrównanie różnic; obawiam się jednak, iż instynkty burżuazyjne popierane pośrednio, tylko powiększą te różnice.

Ze smutkiem stwierdził, iż jest dużo, za dużo biednych w Z. S. S. R., dla których uprzywilejowani (w „linii“) mają najwyżej obojętność, jeśli nie pogardę.

W kołchozach życie jest nędzne, zarobek — 75 rubli miesięcznie, pożywienie — trochę chleba i sucha ryba. Wogóle zarobki są liche; uprzywilejowani zarabiają 600 rubli miesięcznie, niewykwalifikowani (olbrzymia większość) 150 rubli, zwykli jeszcze mniej.

Otóż rubel wart jest praktycznie franka; artykuły żywności są bardzo drogie, a co mówić o odzieży.

Państwo nie może więcej płacić, bo ceny poszłyby w górę. Niedawny przepis przeciwko poronieniom przeraził tych, co mając liche zarobki nie mogą mieć rodziny.

Gide spodziewał się, iż więcej nie znajdzie opuszczonych dzieci; przykre też było jego rozczarowanie, gdy widział ich gromady w Sebastopolu; dzieci te pchane nędzą zbiegły ze swych stron, sądząc, iż gdzieindziej jest lepiej.

Gide mało mówi o walce antyreligijnej w Sowietach, stwierdza tylko, iż jest niezręcznie prowadzona, bo przemilcza wartość historyczną Ewangelii, co może wywołać epidemię mistycyzmu, czego należy się obawiać.

Nie ma wolności zdania i przekonania w Rosji sowieckiej, a więc nie ma też legalnej opozycji. Według Gide'a jest to sprawą nader poważną, bo prowadzi do teroryzmu. Ażeby to usprawiedliwić Stalin oskarża o kontr-rewolucyjność bojowników bolszewizmu, którzy krytykują jego obecny oportunizm i „burżuazyjność“. Otóż i dla prawdziwych bolszewików, którzy mogą uznać konieczność pewnych przystosowań, ale nigdy ducha absolutnej uległości dla tendencji obcej — według nich bolszewizmowi, (mowa tu o „linii“ partyjnej) jest rzeczą niemożliwą przyjąć taktykę Stalina. Stąd zarzut „trockizmu“ dla wszystkich niezadowolonych. Gdyby dzisiaj Lenin wrócił, powiada Gide, to kto wie dokądby zawędrował...

Gide, który przedtym był zachwycony metodami Stalina, teraz wypowiada się kategorycznie przeciwko jego dyktaturze.

„Że Stalin ma zawsze rację, powiada Gide, to oznacza, iż Stalin ma rację nad wszystkim. Obiecano nam dyktaturę proletariatu, tymczasem jest to tylko dyktatura człowieka, czego właśnie nie chciano“.

W końcu Gide zadaje sobie z trwogą pytania: Czy komunizm jest możliwy do urzeczywistnienia? Czy nie ma bankructwa? Czy można było uniknąć dyktatury krwawej? Stalin może się myli i zawodzi? Czy może cały system jest przeciwny naturze ludzkiej?

„Po tylu latach wysiłków, można się spytać! Czy wreszcie ci ludzie podniosą trochę głowę? Nigdy czoła nie były bardziej pochylone“.

Świadectwo Gide'a po świadectwie Walter Citrine'a, sekretarza angielskich związków zawodowych, Klebera Legay, sekretarza syndykatu górników francuskich, którzy również wrócili rozczarowani z Rosji sowieckiej, nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości o uniwersalnej nędzy i uniwersalnym ucisku w „raju socjalistycznym“.

Niedawne rozstrzelanie autentycznych bolszewików przez pseudo-sąd sowiecki potwierdzają słowa Gide'a o terorze Stalina, likwidującego przeszłość komunistyczną na rzecz nowo-burżuazyjnej Rosji, nacjonalistycznej i imperialistycznej, dla której 3 Międzynarodówka jest

GAWĘDY LITERACKIE

Krytyka współczesnej poezji

Poezja współczesna jest owocem rewolucji, jaka zresztą dokonała się i na wielu innych polach naszego życia polskiego. Zasadniczą jej cechą jest zerwanie z kardynalnymi zasadami poezji tj. z r y m e m, a niekiedy i r y t m e m, a wprowadzenie tzw. w i e r s z a b i a ł e g o, który zresztą znany był już w dobie przedwojennej. (Kasprowicz). O ile jednak przed wojną był wiersz biały jedną z licznych form poetyckich — i używany był do tematów podniosłych (np. Hymny Kasprowicza) — o tyle dziś k r ó l u j e, jako forma główna i prawie wyłączna, zaczym inne, uświęcone tradycją wieków formy wychodnie coraz bardziej z obiegu. Co więcej — uznano wiersz biały, jako par excellence n o w o c z e s n y, zerwano z tradycją, no i rewolucja dokonana. Bujna, rozkrzyczana poezja współczesna, wciąż jest jednak „in statu nascendi“ — wciąż szuka nowego, własnego wyrazu i wciąż odnosi się wrażenie, że doskonałej pełni tego własnego wyrazu jeszcze nie znalazła.

Cóż powiedzieć o dzisiejszej poezji współczesnej. Ażeby ją sprawiedliwie i wszechstronnie naświetlić, potrzeba na to długiego i żmudnego studium. Na to ramy gawędy nie wystarczą. Można jeno zaznaczyć, że obok licznych prób nieudolnych, są rzeczy piękne i naprawdę nowe. Jako dodatnie cechy poezji współczesnej należy podkreślić — rozległość zakresu i treści, bogactwo inwencji słownej i myślowej — szeroką skalę nastrojów. O ile dawniej królowała arystokracja poezji — o ile racja jej bytu tkwiła w wzniesieniu się ponad p r z y z i e m n o ś ć, o tyle dziś nastąpiła zupełna jej demokratyzacja: z niedostępnego dotychczas Parnasu zeszła do miast, do życia potocznego — a nawet... do dołów kloacznych.

Śmiały ten zamach na suwerenność duchową poezji — brutalne wciągnięcie jej w kolisko prozy życiowej — jest bodaj głównym atutem, wygranym w walce z poezją przeszłości. Aby sukces był tym pewniejszy — zerwano też z dawną szatą zewnętrzną — wykwintną, wycezylowaną — a zatrzymano formę, najbardziej nowym celom odpowiadającą: wiersz biały... Możnaby dowcipnie zauważyć, żeśmy, zerwawszy pęta niewoli, wpadli w taki szał i entuzjazm radości, że zerwaliśmy nawet poezję z pęt rymu i rytmu — z okowów oktaw, tercyn i sonetów, by dać jej możność pobujać swobodnie — by mogła „tchnąć, kędy zechce“.

I „buja“ niestety poezja współczesna, aż nadto. Powtarzam: są rzeczy niekiedy piękne i silne — ale pośród rzadkich klejnotów — przelewają się zmąconym korytem „bałwany“ i „szumowiny“ nie mające nic wspólnego z poezją „czystej wody“.

tylko narzędziem ekspansji wszechświatowej. Lecz ponieważ frazes rewolucyjny — choćby ze względu na Komintern — pozostaje na miejscu honorowym, więc stąd możliwość a bodaj i konieczność „trockizmu" przeciwko Stalinizmowi i walka ich na śmierć i na życie. Sprawa ta się obostrza kwestią żydowską, bo konsekwentna nacjonalizacja Rosji prowadzi do wyparcia żywiołu żydowskiego z naczelnych stanowisk w Sowietach.

Stąd jego sympatia dla „trockizmu", mającego oparcie w straszliwej nędzy proletariatu sowieckiego, karmionego zamiast chlebem frazesem rewolucyjnym.

Można więc wywnioskować, iż Rosję sowiecką czekają straszne konwulsje, ale procesu likwidacji komunizmu już nic nie wstrzyma. *Ks. Julian Unschlicht.*

Meaux, w lutym 1937.

Zmatni współczesnego relatywizmu

Wstęp i uwagi ogólne.

Jesteśmy świadkami potwornej konspiracji przeciwko Bogu, słownie w Bolszewii, ze świadomym i zorganizowanym planem tępienia wszystkiego, co Boskie i nadprzyrodzone. Pod ponętnym hasłem: „walka o nową treść i nowe formy życia, o postęp i kulturę" przemyca się do psychiki społeczeństwa ideje i bakcyle rozkładu, mające dokonać ponownej, niemniej systematycznej dechrystianizacji narodów.

Pewną jest rzeczą, iż rozpoczyna się nowa epoka historyczna. Żyjemy w przededniu wielkich rozstrzygnięć i zmagań ducha ludzkiego. Świat przechodzi najniebezpieczniejszy kryzys religijny, jaki kiedykolwiek ludzkość w swych dziejach pamięta.

Bezmiar anarchii dzisiejszych stosunków społecznych i gospodarczych, kryzys duchowy i moralny — oto owoce niszczycielskiej potęgi współczesnego relatywizmu.

W tej walce o nowe formy życia nie obejdzie się bez poważnych wstrząsów, groźnych ataków na podstawowe prawdy i zasady religii Chrystusowej.

Świadome, celowe, zorganizowane ataki agresywnego dziś ruchu prądów naturalistycznych skierowane są przeciwko podstawowym prądom i zasadom religii chrześcijańskiej. W zmaganiu się tych dwóch umysłowości przejawia się akcja, uzbrojona w nowoczesną broń, zakrojona na wielką skalę z doskonałą znajomością terenu walki i wszystkich słabych punktów przeciwnika, występująca z całym swoim rozkładowym arsenałem pod znakiem pozbawienia ludzkości centrum boskiego.

Na całej linii tworzy się zawzięty bój o nowe duchowe oblicze współczesności. Dwa poglądy na świat chrześcijański i materialistyczny ścierają się ze sobą o hegemonię ducha na wszystkich odcinkach życia ludzkiego.

Chrystianizm nie tylko bronić już musi podstaw nadprzyrodzonego swego początku, lecz brać także w obronę podstawowe zasady myślowe i życiowe światopoglądu chrześcijańskiego.

Zda się, jakby całe piekło prowadziło przeciwko idei Chrystusowej legiony swe do ataku. Niemasz takiego podstępu, któregoby nie stosowano do jej podkopania oraz do zrujnowania tego wszystkiego, co się na niej opiera. Niemasz takiej dziedziny, którejby nie starano się usunąć spod wpływów chrystianizmu. Rodzinę, ustrój społeczny i ekonomiczny, politykę, naukę, literaturę i sztukę, opartą na podstawach chrześcijańskich, skazując na zagładę, a na ich gruzach zamierzają budować gmach nowej cywilizacji, — cywilizacji bez Boga (Cfr H. Romanowski, Walka o cywilizację. „Przegląd Katolicki". 1934, 513).

Wszędzie mówi się, że przyczyną współczesnego

Już cytowałem swego czasu takie „curiosa". Nie zaszkodzi, gdy cośkolwiek powtórzę:

„Tak
stoi miasto u widoku.
U
żółtych dachów w przedmieściu. Jak wzgórze
Dla
mlecznych niebios ulica, jak rana
Cicho
Księżyc
umknął..." (Czuchnowski: „Tak").

Zresztą cóż w tym jest jakaś, ukryta przed okiem prozaika poezja — ale wolimy cytat z Bąkowskiego „Ku przełęczy" str. 20.

Nadbiegł i szczeka pies.
(Tam, dalej krowy się pasą)
Obchodzi nas, wącha — łasi się...
już ufa. Takie to mądre zwierzę jest.

Na tych przykładach widzimy, jak groźne niebezpieczeństwo tkwi w zbytnim demokratyzowaniu poezji: zaciera się granicę między poezją, jako taką, a prozą. I trzeba naprawdę wielkiego talentu, aby przyoblekłszy poezję w ciało prozaiczne, ocalić jednak jej duszę. Ale to nie jedyne niebezpieczeństwo, jakie grozi poezji.

Są jeszcze inne i o tych właśnie chcę pisać!

Dawna poezja miała stałe formy na wyrażenie swych myśli. Formy te były artystycznym wyrazem danej treści, danego nastroju — ale wyrazem, u j ę t y m w p e w n e p r a w i d ł a — podobnie, jak malarstwo, muzyka — architektura. Te prawidła — stanowiły niewzruszone k r y t e r i u m wartości utworów artystycznych. Tu było o co się oprzeć, na czymś sąd swój budować. W współczesnej poezji — są niezawodnie kryteria — ale, nie mając stałych prawideł — muszą być lotne, elastyczne: tu decydują: oryginalność, śmiałość, inwencja słów i zwrotów. Ale te liczmany współczesnej poezji nie dają jeszcze piękna doskonałego — bo doskonałość cechują h a r m o n i a i ł a d. Dlatego poezja dzisiejsza jest niczym innym, jak nerwowym szukaniem własnego wyrazu piękna doskonałego. Jest czymś przejściowym. Albo go znajdzie i to rychło — albo wróci do dawnych form: wszak szukać ciągle nie można.

A dalej. Poezja żyła dotychczas swoim własnym życiem. Była jak drzewo szlachetne, którego korzeniem było natchnienie, pniem rytm i rym, a konarami, gałęźmi i liśćmi niezliczone odmiany formy poetyckiej. I było dobrze. Aż przyszła rewolucja i zaaplikowała temu drzewu szczepionkę z pośledniego gatunku: gatunku prozy. Co się dzieje w takim wypadku? Drzewo dziczeje, wyradza się — zamiera. To samo grozi współczesnej poezji. Szczepionka dzisiejszej

kryzysu kultury jest relatywizowanie wszelkich wartości. Ten proces, rozpoczęty od czasów odrodzenia, głoszący kult nauki i zastąpienie przez nią metafizyki i religii objął stopniowo wszystkie dziedziny życia i przeprowadził wreszcie całkowite zniwelizowanie wartości. Religia, dusza ludzka, kultura otrzymały naturalistyczne, historyczne naświetlenie. Dokonało się wprzągnięcie życia we wszystkich jego przejawach i formach w doczesność historycznych i psychicznych związków i jego tłumaczenie przez skończone empiryczne okoliczności i prawa. (Cfr. A. Bar, Kryzys współczesnej kultury, „Przegląd Powszechny". 1934, 244).

Ateizm współczesny stał się potężnym ruchem, celowo zorganizowanym, świadomie i otwarcie dążącym do zgangrenowania społeczeństwa bakcylami skrajnej laicyzacji i moralnego ropasania. Poraz pierwszy w dziejach ludzkości powstało państwo o wyraźnym i oficjalnym obliczu ateistycznym. Wszak Bolszewia wypowiedziała z całą świadomością walkę Bogu samemu, z wyrafinowaną przebiegłością, z nieubłaganym wprost fanatyzmem wprowadza jawne bezbożnictwo do współczesnych przejawów życia. U nas doszło już do tego, że relatywizm zdołał juz zatruć wyziewami swoich falsyfikatów atmosferę ducha ludzkiego, zdobyć obszerne tereny w prasie i literaturze, a przy pomocy nowożytnych środków skrzętnej propagandy, dobierającej sugestywne tytuły, przemycił koncepcje swoje do szerokich nawet mas, powodując zboczenie myśli i rozpasanie uczuć.

Hasła jego przenikają stale, choć powoli, gdyż są one programem łatwizny życia, idą po linii namiętności i swobody życiowej, przeto jako prądy podskórne działają niekiedy w ukryciu, powodując spoganienie myśli ludzkiej i życia. Na wielu odcinkach stępiła się świadomość nerwu katolickiego na całość życia religijnego, zmalała wrażliwość odczucia myśli katolickiej w stosunku do wielu zagadnień życiowych. (Dok. nast.).

Ks. mgr E. Warmiński.

„Wróć do Worochty!"

„Wróć do Worochty" — taki napis zastałem podczas świąt wielkanocnych na bramie triumfalnej, którą witała i żegnała Worochta uczestników zjazdu narciarskiego w lutym b. r.

Szczegóły owego zjazdu podawały swego czasu dzienniki, w samej zaś Worochcie nie pamiętają tak wielu gości z całej Polski i z zagranicy, skoro zabrakło wówczas miejsca w licznych i obszernych pensjonatach tamtejszych.

Worochta bowiem coraz wyraźniej staje się drugą zimową stolicą sportów zimowych, dzięki idealnym warunkom terenowym i śnieżnym, jakie tu panują od początku grudnia do końca kwietnia. Zjazd gości i na święta wielkanocne był tak liczny, że przez święta w Worochcie było gwarno, jak w sezonie letnim — a setki narciarzy podążały w góry, gdzie w wysokości ponad 1200 m leżały jeszcze masy śniegu. Nic dziwnego, że i T-wo Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie, posiadające w Worochcie obok dużego drewnianego budynku letniego, także budynek murowany, zamierza w przyszłości przygotować go dla pomieszczenia kilkunastu księży, którzyby chcieli tam w zimie przyjechać.

Obecnie zbliża się sezon letni w Worochcie, mający swoją długoletnią tradycję, bo przed 36 laty otwarto tam drewniany budynek Księżówki a w r. 1913 oddano do użytku Księży drugi budynek murowany. —

formy poetyckiej nie wychodzi poezji na zdrowie: wyradza ją, przetwarza w dziwoląg — który nie jest ani czystą poezją, ani czystą prozą.

Jest amalgamatem, eksperymentem, który może sprowadzić śmierć. Dziś rzadziej się używa słowa koncert, częściej zato „jazzband" — albo krótko: jazz. Bo to lepiej charakteryzuje dzisiejszą muzykę kawiarnianą. Coś podobnego dzieje się z poezją: trzeba będzie dla dzisiejszej poezji stworzyć nowy jakiś termin, któryby lepiej ją charakteryzował.

Wreszcie dawna poezja utrzymywała żywszy kontakt z człowiekiem, względnie z narodem. Klasycznym pięknem kształciła umysł i ducha, romantyzmem pobudzała uczucia, patriotyzmem wskrzeszała Czyn — była ważnym czynnikiem wychowawczym. Przez swój rytm i melodyjność była p i e ś n i ą — a wiadomo, czym jest pieśń dla serca ludzkiego. Przez tę pieśń była czymś bliskim dla człowieka — w niej szukał on ukojenia, radości, w niej wyładowywały się ludzkie pragnienia, tęsknoty i żale — w niej była wiara, nadzieja i miłość, te trzy kardynalne potrzeby duszy ludzkiej. Dawnej poezji uczono się na pamięć, przyswajano ją sobie, zżywano się z nią.

Czyż to wszystko można znaleźć w dzisiejszej poezji? Rozumiem jej zamierzenia. Dziś w dobie nawrotu r e a l i z m u, uznano, że należy przemawiać w p r o s t, a nie za pośrednictwem mowy wiązanej, sztucznej. Nie mieliśmy nic przeciw temu, gdyby się to udało. Ale niestety, to się nie udało. Bo, uciekłszy od sztucznej formy wiązanej — wpadli na jeszcze bardziej sztuczny s z y f r, którego klucz leży w ręku elity wtajemniczonych. Demokratyczna w treści, stała się jeszcze bardziej arystokratyczną w formie. W rezultacie, poza małą grupą zwolenników, jest ona obcą dla mas. Przez swą enigmatyczność, jałowość, przez swą pustą grę słów, jest dla wielu martwym jeno zapisanym papierem, ale do dusz nie sięga. Brak współczesnej poezji najważniejszego ogniwa: ł ą c z n i k a z s z a r y m c z ł o w i e k i e m, dla którego przecie się pisze.

Historia uwzględni kiedyś, że to było szukanie nowych dróg, ale i stwierdzi, że bez pomocy wartości starych, nic trwałego stworzyć nie mogli. Jeśli tego ci „najmłodsi" nie zrozumieją, to zostanie po nich i ich twórczości to, co we wspaniałą syntezę ujął Stan. Ryszard Dobrowolski w wierszu: „Zostanie po mnie":

„Zostanie po mnie jakieś wietrzne,
Niedotykalne, albo wieczne —
ukryte drganie
wibrowanie.
Zostanie coś, jak cień na ścianie
Nieżywe, chociaż niewątpliwe.

Ks. Michał Lewicki.

Lwów, 16. kwietnia 1937.

Zniszczenia wojenne Domów T-wa w Worochcie były tak wielkie, że do przedwojennego poziomu zdołano obydwa Domy doprowadzić dopiero po latach, toteż tak wygodnego pomieszczenia nie łatwo znaleźć w świeckich pensjonatach w Worochcie. Gospodarstwo domowe prowadzą od szeregu lat ku szczeremu zadowoleniu wszystkich, SS. Marianki.

Sama Worochta wymienianą jest przez lekarzy jako jedna z najlepszych miejscowości klimatycznych, leży na wysokości 741 m p. p. m. a pod względem ilości słońca i siły nasłonecznienia jest trzecią miejscowością w Europie. Bardzo wielu letników przybywa do Worochty specjalnie dla odbywania kąpieli w Prucie, które choć odbywane w bardzo niestety prymitywnych warunkach (apel do miejscowej Klimatyki)!, mają jednak coraz więcej zwolenników.

Niemniejszą atrakcją Worochty są przepiękne widoki, łatwe wycieczki i tu właśnie Worochta jest najlepszym punktem wyjścia w pasmo Czarnohory (2.058 m), Gorgan, czy też Alp Rodniańskich (2.300 m).

Przytym poważniejsza turystyka została w ostatnich latach jeszcze bardziej udostępnioną przez powstanie nowych schronisk, jak: Zaroślak pod Howerlą, schronisko na Maryszewskiej, Kostrzycy, pod Pop Iwanem, gdzie obecnie buduje się obserwatorium astronomiczne, piękne schronisko w Gorganach pod Chomiakiem i na przełęczy w Jabłonicy. Doskonałe drogi, jakie powstały w ostatnich latach umożliwiają zwiedzenie autem całej Huculszczyzny, przez piękne Żabie, Kossów, Kuty, Kołomyję, Delatyn, Jaremcze — nawet w jednym dniu. Jest też obecnie ułatwiona sposobność dotarcia do Burkutu, gdzie wody mineralne, dawniej szeroko eksploatowane, zdobywają coraz więcej amatorów.

Wielu pragnących gruntownego wytchnienia, zaczerpnięcia górskiego powietrza, skąpania się w blaskach słońca, zwraca swe myśli do... Worochty.

Księża zaś znajdą ponadto serdeczną atmosferę Księżówki, o której niepodobna, aby nie słyszeli. Domy T-wa Wzaj. Pomocy Kapłanów będą w tym roku otwarte od 15 czerwca do 15 września. Jeszcze jedna mała prośba: W zeszłym roku T-wo W. P. Kapłanów zakupiło dla Księżówki w Worochcie około 200 tomów z działu nowszej beletrystyki, oraz dzieł naukowych i ascetycznych, co ma być zaczątkiem biblioteki, z której chętnie każdy skorzysta. Prośba więc: aby Czcigodni Księża przyjeżdżający do Worochty zechcieli pomnożyć rozpoczęte dzieło i jakąś książkę ze sobą przywieźć dla biblioteki.

Szczegóły pobytu w Księżówce worochciańskiej będą ponadto podane w osobnych komunikatach. Zgłoszenia należy nadsyłać do 15 czerwca pod adresem: T-wo Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. we Lwowie, ul. Bryg. Mączyńskiego 49, później: Zarząd Księżówki — Worochta, woj. stanisławowskie.

Ks. M. Banach, sekr. T-wa.

Sprawy gospodarczo-administracyjne

Danina majątkowa w I. grupie kontyngentowej w 1937 r.

Rozporządzeniem Ministra Skarbu z dnia 26.III. 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 27. poz. 200) w ustawie o obliczeniu i poborze nadzwyczajnej daniny majątkowej w I. grupie kontyngentowej w 1937 r. wprowadzono następujące zmiany:

1) Kwoty nadzwyczajnej daniny majątkowej, obliczone na 1937 rok, płatne są jednorazowo w terminie do dnia 30. listopada 1937 r.

2) O wysokości nadzw. daniny majątkowej zawiadamia się płatników przez doręczenie im nakazów zapłaty w terminie do dnia 15. listopada 1937 r.

Uiszczanie należności podatkowych papierami wartościowymi.

Według rozp. Ministra Skarbu z 18.III 1937 r. (Dz. U. R. P. Nr. 27 poz. 197.) można spłacać papierami wartościowymi podatki: gruntowy, od nieruchomości, dochodowy (Dz. I. II.) wojskowy, majątkowy, nadzwyczajną daninę majątkową, daninę lasową oraz grzywny, odnoszące się do wyżej wymienionych podatków, wraz z dodatkami państwowymi i odsetkami, a to: *a)* w całości, należności powstałe przed 1.I. 1933, a w częściach przypadających na rzecz Skarbu Państwa, należności powstałe w czasie od dnia 1.I. 1933 r. do dnia 31.III. 1934 r.

1) 3 proc. państwową rentą ziemską I i II serii,

2) złotymi 4 i pół proc. listami zastawnymi Państwowego Banku Rolnego lub świadectwami depozytowymi Państw. Banku Rolnego wydanymi wzamian tych listów,

3) skryptami dłużnymi Skarbu Państwa, wystawionymi na podstawie art. 2. rozp. Prez. R. P. z dn. 30.IV. 1927 (Dz. U. R. P. Nr. 42. poz. 374);

b) w częściach przypadających na rzecz Skarbu Państwa, należności powstałe przed dniem 1.IV 1934:

1) 5 proc pożyczką konwersyjną z r. 1924,

2) 5 proc. kolejową pożyczką konwersyjną z r. 1926,

3) 3 proc. premiową pożyczką inwestycyjną,

4) 6 proc. pożyczką wewnętrzną (6 proc. pożyczką narodową),

5) 4 proc. pożyczką konsolidacyjną.

Należności w podatkach spadkowym i od darowizn powstałe przed i po 1.IV. 1934 mogą być spłacane 7 rodzajami papierów wartościowych (§ 2).

Będą przyjmowane tylko papiery wartościowe zaopatrzone we wszystkie kupony z niezapadłymi terminami płatności, według ich imiennej wartości.

Ks. Stanisław Oleniacz.

PRZEGLĄD PRASY

Masoneria a komunizm.

W zeszycie kwietniowym „Tęczy" p. Rudzki w artykule: „Przemiany w masonerii" pisze bardzo ciekawie o kontaktach istniejących między masonerią a komunizmem w sposób następujący:

„W Rosji sowieckiej powstaje nawet kilkanaście lóż wolnomularskich, do których należą najwybitniejsi kierownicy bolszewickiego reżimu.

To jawne nawiązanie „przyjacielskich stosunków" komunizmu z masonerią, socjalizmem i burżuazją żydowską dla niewtajemniczonych w kulisy gry międzynarodowego żydostwa jest rzeczą najmniej spodziewaną. A dzieje się to dlatego, że rozwijające się wszędzie prądy narodowe grożą zupełnym zniszczeniem zarówno komunizmowi, jak i socjalizmowi, wolnomularstwu i żydostwu, które też dla swej obrony starają się zorganizować wszędzie, gdzie tylko można wspólne fronty tzw. „Fronty Ludowe".

To co pisze p. Rudzki o masonerii i komuniźmie, znajduje potwierdzenie w fakcie, o którym donosiła prasa codzienna, że w znanym procesie moskiewskim uratowała Radka od śmierci interwencja masonerii.

„Otkażetsia-li Rymskaja Cerkow ot Wułgati".

Czy wyrzeka się rzymski Kościół Wulgaty? Oto pod

takim tytułem ukazała się notatka w warszawskim prawosławnym piśmie „Słowo". Autor notatki zdaje krótkie sprawozdanie ze zjazdu katolickich biblistów polskich, a mówiąc o uchwałach w sprawie nowego przekładu Pisma św. na język polski i to St. Testamentu z języka hebrajskiego a N. Testamentu z języka greckiego, stara się przedstawić zamierzony przekład, jako „odstępstwo" od przyjętego w Kościele katolickim łacińskiego przekładu św. Hieronima, znanej powszechnie „Wulgaty". Jak widać organ metropolity prawosławnego Dyonizego ma jedno więcej zmartwienie z powodu „nieprawomyślnych" katolickich uczonych.

Św. Wojciech wobec żydów.

W tygodniku literackim „Podbipięta" Nr 16 ukazał się znakomity i ciekawy artykuł p. Birkenmajera pt. „Św. Wojciech — pociecha wojska — i wróg Izraela", z którego to artykułu przytaczamy to, co następuje:

„Owa największa hańba X wieku, jaką był żydowski handel niewolnikami, była dla św. Wojciecha wprost śmiertelną zgryzotą. Myśl o tym budziła go w noce samotne, kiedy we śnie ukazywał mu się Chrystus umęczony i wołał z gorzkim wyrzutem: „Wojciechu, ty pozwalasz, żeby mnie drugi raz sprzedawano oprawcom żydowskim? Pozwalasz, żeby kupczono krwią chrześcijańską?" Straszny wyrzut!... On chrześcijanin, biskup, który był dumny z nazwy Słowianina i zawsze o sobie mówił wobec obcych: Sum Slavus... musiał znosić, że braci jego Słowian sprzedawano za judaszowe srebrniki, że ich katowano i pędzono w obce kraje, że kazano się im wyrzec wszelkich praw człowieczych".

Oto już u kolebki Słowiańszczyzny stali żydzi ze swoją deprawującą działalnością.

Z. N. P. wobec duchowieństwa.

Na nadzwyczajnym zjeździe delegatów Z. N. P., odbytym w marcu br. ustalono stanowisko Z. N. P. do religii oraz duchowieństwa, pisze o tym p. Rogala w „Przeglądzie Katolickim" (Nr 16 z 18 kwietnia br.):

„polegać ono ma rzekomo na poszanowaniu, zgodnie z dotychczasową praktyką, uczuć religijnych oraz na stosowaniu względem duchowieństwa również „dotychczasowej" taktyki, polegającej na tym, że „Z. N. P. nie pragnął i nie pragnie walki z klerem"., i w podobny sposób ujętemu stanowisku przeczy chociażby tak jaskrawy fakt, że w jednym z artykułów wydawanego przez Z. N. P. „Przewodnika Pracy Społecznej" (nr 1 z r. 1934/5, str. 4) wśród zadań Z. N. P. w dziedzinie pracy oświatowej w dobie obecnej wymienione zostało m. in. „przygotowanie jednostki i społeczeństwa do współdziałania z państwem w walce z klerem, który sięgając po władzę polityczną dąży do podporządkowania kultury i oświaty własnym celom, sprzecznym z interesami naszego państwa".

Komunizujący szczególnie na szczytach Z. N. P., jak to wykazał proces redaktorów „Płomyka", wymaga uzdrowienia stosunków „in radice". Inaczej Z. N. P. pozostanie nadal półjawną agenturą sił wrogich religii i Kościołowi katolickiemu w Polsce. *Ks. T. Siroński.*

Z piśmiennictwa

Studium Ziemi Św.

Dużo się pisze od kilku lat o Palestynie, często gazety przynoszą wiadomości o „kwestii palestyńskiej", lecz prawie wyłącznie omawiane są problemy, dotyczące emigracji i immigracji żydowskiej. Za wiele się pisze i mówi o „Palestynie", za mało o „Ziemi Św.", uświęconej życiem Boskiego Zbawiciela, a uświetnionej tradycją chrześcijańską.

Dzięki zmianom politycznym i dzięki ulepszeniom komunikacyjnym Palestyna przestała być ziemią nieznaną, a każdego roku — od 10 lat — liczni pielgrzymi polscy zwiedzają miejsca święte. Już cały szereg opisów „podróży do Ziemi Św." się ukazał, wśród których książka Szczuckiej „Pątniczym szlakiem", góruje piękną formą literacką. Lecz książka ta, jak i inne, zawiera tylko „wrażenia" z podróży i dlatego głębiej nasuwających się kwestii nie traktuje.

Zagadnienia archeologiczne i biblijne, mogące zainteresować pielgrzymów, są częściowo poruszone w dwuch „Przewodnikach po Ziemi Św." O. Borkowskiego i ks. dr Króla, lecz umieszczono w nich wiele rzeczy niepotrzebnych, a opuszczono — ze względu na brak miejsca — szersze omówienie zwłaszcza tradycji chrześcijańskiej.

Doskonałym uzupełnieniem obu „Przewodników" jest dzieło ks. prof. dr Piotra Stacha pt. „Podróż naukowa do Ziemi Św." (Lwów 1937), str. 494. Tytuł zdaje się na to wskazywać, że to zwykły opis podróży do Ziemi Św., nawet spis rzeczy może pod tym względem w błąd wprowadzić. W rzeczywistości podróż, zorganizowana przez Polskie Towarzystwo Teologiczne pod przewodnictwem Czcigodnego Autora w roku 1935, posłużyła Autorowi za tło, na którym daje opisy najważniejszych miejsc świętych w Palestynie wraz z dokładną oceną tradycji do nich przywiązanej

Dzieło ks. Stacha jest właściwie podręcznikiem chrześcijańskiej archeologii palestyńskiej, podręcznikiem, jakiego dotąd literatura katolicka ani w Polsce ani zagranicą nie posiada. Praca ks. Klametha i O. Baldi'ego podają pod pewnym względem obfitszy materiał, nie obejmują jednak całości, a zawierając dużą ilość drobnych szczegółów, są przeznaczone tylko dla fachowców, zaś Thomsen'a „Palaestina-Kunde" zajmuje się raczej przedhistoryczną i kanaanejską Palestyną niż „Ziemią Św." z czasów Chrystusa Pana.

Czytelnik nie powinien się zrazić pierwszymi rozdziałami, opisującymi prace Pol. Tow. Teologicznego, przygotowujące pierwszą podróż naukową duchowieństwa polskiego do Ziemi Św., tak jak się Zarząd Pol. Tow. Teol. nie zraził licznymi trudnościami, które się wyłaniały w czasie pertraktacyj. Są one tylko wstępem, poniekąd koniecznym. Sam opis Ziemi Św. rozpoczynający się na str. 24, staje się coraz więcej interesujący, im dalej Autor prowadzi czytelników w głąb kraju. Jerozolima, Betleem, Morze Martwe, Jericho, Hebron, Nablus, Nazaret, Morze Genezaret, a wreszcie i Egipt, oto etapy podróży. Wszelkie wiadomości, podane przez Autora, są przy pomocy najlepszych źródeł zestawione i własną autopsją skontrolowane. Cytaty autorów starochrześcijańskich są stale ze źródłami porównywane, co świadczy o wielkiej sumienności naukowej Czcigodnego Autora.

Często musiał sobie Autor stawiać pytanie, czy tradycja, przywiązana do danego miejsca, jest autentyczna czy nie. By dać odpowiedź, któraby zadowoliła czytelnika, trzeba było nieraz przejrzeć obszerną literaturę, oględnie rozważać argumenty z jednej i drugiej strony,

a ponadto liczyć się poniekąd z uczuciową stroną problemu. Wszelkie te trudności pokonał Autor w sposób nadzwyczajny; trzeźwością sądu poprostu zadziwia a miłością ku Ziemi Św. i jej tradycjom pociąga. Osąd autentyczności miejsc świętych to główna wartość książki pod względem naukowym. Mam wrażenie, że wszyscy szukający prawdy, a nie liczący się z tem, czy to tradycja tego lub owego zakonu, i nie zarażeni hiperkrytycyzmem, powinni całkowicie uznać wywody Autora.

. Kto pragnie pięknego opisu, niech sięgnie po książkę Ks. biskupa Kepplera lub po dziełko p. Kossak-Szczuckiej, kto atoli szuka prawdy historycznej, znajdzie ją jedynie w pracy ks. Stacha.

Żałować tylko należy, że pielgrzymka nie dotarła aż po Cezareę Philippi, gdzie najprawdopodobniej odbyła się proklamacja prymatu św. Piotra. Wywody o autentyczności tego miejsca byłyby całość świetnie uzupełniły.

Wartość publikacji podnoszą bardzo liczne i piękne ryciny, po największej części zdjęcia oryginalne uczestników wycieczki naukowej. Umieszczono kilka zdjęć takich, których nie ma w żadnych innych dziełach palestynologicznych. Na szczególną uwagę zasługuje rycina, przedstawiająca rezerwat papirusów w Kairze.

Ze strony Pol. Tow. Teologicznego należy się ks. Prof. Stachowi, szczera podzięka, że raczył opis tejże podróży naukowej opracować i własnym nakładem opublikować. Niewątpliwie dzieło jego się do tego przyczyni, że wśród duchowieństwa wzrośnie zainteresowanie Ziemią Św., że nie tylko będziemy obeznani z „kwestią palestyńską“, lecz przede wszystkim z „zagadnieniami Ziemi Św.“ z punktu widzenia katolickiego. A zwłaszcza ostatni rozdział pt. Palestyna współczesna zawiera znakomity pogląd na problemy po dziśdzień aktualne. Obszerne dzieło śp. ks. Szczepańskiego (Palestyna po Wojnie) ma już tylko wartość historyczną, bo stosunki tamtejsze obecnie się zupełnie zmieniły. O tych zmianach właśnie dobrze informuje wspomniany rozdział.

Sądzę, że za przykładem Austrii i wśród nas powinien powstać ruch, dążący do zupełnej neutralizacji — na wzór Państwa Kościelnego — miejsc świętych w Palestynie. Może Czcigodny Autor, który już tylokrotnie pisał o sprawach palestyńskich, zajmie się zorganizowaniem „Polskiego Towarzystwa Ziemi Św.“ oraz wydawaniem biuletynu spraw Ziemi Św. na wzór Kolońskiego „Nachrichtenblatt des Palaestinavereins“?

Ks. Aleksy Klawek.

O. Leon Pyżalski: Matka dzieci Bożych. Czytania majowe z przykładami spośród uzdrowień lourdskich. Kraków 1937 Nakł. OO. Redemptorystów. Str. 267, cena 2.50 zł.

Znany dobrze Autor O. Pyżalski dodał do cennych swoich prac nową publikację, tym razem z dziedziny Marjologii. Praca napisana w duchu dziecięctwa duchowego, którego główną przedstawicielką jest tak popularna dziś św. Teresa z Lisieux.

Książka ta jest dalszym ciągiem prac Autora o „Drodze dziecięctwa duchowego“.

Całość zawiera 31 głęboko ujętych nauk. Autor pragnie przez nie pogłębić w duszach czytelników nabożeństwo do N. P. M. Podaje więc rolę nabożeństwa i wyjaśnia istotne składniki, tworzące doskonałe nabożeństwo do N. P. M. Cel swój osiągnął w sposób sobie właściwy i wykazał jasno przez to, że nabożeństwo do N. P. M. nie da się oddzielić od prawdziwej świętości, od drogi doskonałości.

Po każdym głęboko ujętym rozważaniu podaje Autor jako przykład uzdrowienia z Lourdes.

Oby prawdy tu podane zostały przeżyte przez dusze szczerze szukające Boga a niewątpliwie będziemy mieć w życiu codziennem więcej ludzi doskonałych, więcej prawdziwych czcicieli i naśladowców Marji — czcicieli nie słowem tylko, ale własnem życiem. *W.*

Felicja Żurowska: Ewangelia w pracy społecznej. Poznań. „Ostoja“ 1936.

Rozwój pracy społecznej wśród katolików w Polsce wymaga oprócz chętnych ludzi także obszernej literatury. Na brak jej uskarżać się nie możemy. Ruchliwa „Ostoja“ w Poznaniu wypuszcza w świat od czasu do czasu szereg dzieł, przyczyniających się do rozszerzenia i pogłębienia pracy. I tym razem mamy przed sobą naprawdę świetną rzecz, pióra znanej i zasłużonej wychowawczyni Felicji Żurowskiej. Niestrudzona działaczka w niwie Pańskiej przeznacza swoją książkę w pierwszym rzędzie dla kierowników kółek wychowawczych w Oddziałach Katol. Stow. Mł. Jest to — jak sama pisze w Przedmowie — „metodyczny podręcznik pracy społecznej, na pewien ściśle określony temat“. W dwóch pierwszych częściach podaje szereg trafnych rad i uwag na temat laicyzacji, postulatów, trudności, rozmyślania, programu pogadanek ewangelicznych, ich metod, w trzeciej części daje wzór dobrze opracowanych pogadanek. Część czwarta zawiera odpowiedzi zebrane z ankiety w powyższej sprawie.

Jakkolwiek książka napisana została dla Oddziałów K. S. M., nie mniej jednak przydać się może każdemu kapłanowi, a warto ją z całym zaufaniem polecić.

Ks. Michał Milewski.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna“ Lwów, ul. Zygmuntowska 4.